Poznali się w tańcu i tańczą do dziś

Nie zdarzają się im ciche dni. **Państwo Barczykowie** uważają, że to z niedomówień rosną miedzy ludźmi mury trudne do rozbicia. – Jesteśmy 33 lata zgodnym małżeństwem, a to potwierdza słuszność tej opinii – mówią **Barbarze Sobańskiej**

Anna Jadowska-Barczyk
krakowianka, całe życie w Akademii Sztuk Pięknych

Po dwóch ślubach były dwa wesela – dla znajomych i dla rodziny. Przeżyli wspólnie 33 lata, mają dwoje dzieci

FOT. ADAM WOJNAR, REPRO. ADAM WOJNAR (2)

Poznaliśmy się w tańcu prawie 35 lat temu. Po studiach współpracowałam ze Szkołą Letnią Kultury i Języka Polskiego UJ, w której Kazimierz był wicedyrektorem. Robiłam dla nich informację wizualną. Pewnego razu sama zawiozłam swoje prace. Włożyłam długą ludową spódnicę, białą haftowaną bluzkę, a na głowę chustę. Akurat przyjechała duża grupa studentów z Ameryki i prof. Andrzej Kapiszewski, ówczesny dyrektor, poprosił mnie, żebym została. Ledwie zaczęliśmy tańczyć – powitanie było huczne, przygrywała góralska orkiestra – wszedł konsul amerykański, więc Andrzej, powiedział mi „oddaję cię w dobre ręce" i... znalazłam się w ramionach Kazimierza. Tańczyliśmy, a amerykańscy studenci rozsunęli się, sądząc, że jesteśmy częścią programu artystycznego.

Do dziś lubimy tańczyć. Kilka lat temu, spędzając wakacje nad Morzem Śródziemnym, wygraliśmy nawet konkurs tańca w hotelu. A w szranki stanęło kilkadziesiąt par z całego świata! Jesteśmy parą do tańca i do różańca.

Na studiach Kazik był znanym casanovą, a ja trzymałam mężczyzn na dystans. Nawet nie wiem, kiedy mnie zdobył, zrobił to tak delikatnie. Ślub wzięliśmy w 1977 r. Na obie uroczystości – cywilną i kościelną – sama uszyłam sobie suknie.

Chociaż jestem po studiach artystycznych, to ja z nas dwojga jestem bardziej zachowawcza i czasem buntuję się przeciw zmianom, które mąż proponuje. Kazik jest odważniejszy, choć w stroju zachowuje klasyczny umiar.

Kazimierz jest samorządowcem i prawnikiem, ale romantykiem, nie dogmatykiem. Lubi wyzwania, mówi, że sam siebie szanuje, gdy robi coś dla innych. Ostatnio zaangażował się w działania na rzecz budowy Filharmonii Krakowskiej. Mąż jest świetnie zorganizowany, ale ma też w sobie nieco szaleństwa w tym dobrym znaczeniu. Gdy poświęcił się działalności publicznej, kosztem rodziny, rozumiałam to dobrze, bo oboje mamy dusze społeczników. Kazimierz ma też wielką wrażliwość artystyczną. Lubimy razem chodzić do teatrów, filharmonii, opery.

Za dzieło swego życia uważa „Obywatelskie inicjatywy ustawodawcze Solidarności 1980-1990". Gdy miał trzydzieści lat, zainicjował działalność Centrum, które te inicjatywy stworzyło, i zorganizował jego prace. Tak powstało kilkadziesiąt projektów ustaw, tworzących program naprawy Polski. Nawet prof. Grodziski, wybitny historyk i prorektor UJ, był pod wrażeniem skali tych prac i nazwał je „największym społecznym wysiłkiem prawników od czasu Konstytucji 3 Maja".

Premier Buzek, nazwał go „królem samorządowców". Coś w tym jest, bo nawet w domu, gdy nie możemy dojść do porozumienia, urządza czasem głosowania, w których udział biorą także dzieci. Córka to zawsze kwituje, że i tak będzie, jak tato chce, bo tak długo szuka argumentów, że i tak nas przekona. Czasem zdarza się, że realizuje moje pomysły, ale i tak jest przekonany, że to jego własne idee.

Kazimierz Barczyk
prawnik i polityk, poseł na Sejm I i III kadencji, sekretarz stanu w kancelarii premiera Buzka, samorządowiec, sędzia Trybunału Stanu, założyciel i przewodniczący Stowarzyszenia Gmin i Powiatów RP, działacz Solidarności

Trudno ją było poderwać, ale to dla mnie tylko zachęta. Jak już zdobywać, to Mount Everest! Urzekła mnie jej kobiecość i niewinność, jej niekonwencjonalność, począwszy od ubioru i słynnych kapeluszy, które czasem sama projektuje, po fantazję i artystyczny styl bycia, w którym jednak wiele jest normalności. Ta normalność to choćby fenomenalne zdolności kucharskie.

Żona świetnie gotuje i piecze, nie ufa w tych sprawach innym. Córka bezdyskusyjnie odziedziczyła po niej ten talent. Ania preferuje kuchnię tradycyjną, ale jest to tradycja wysublimowana. Ostatnio na przykład, gdy gościli u nas państwo Zollowie, podała sakiewki z serem, przewiązane nitką z pora, zapiekane na chrupko. Coś wspaniałego! Naszym przyjaciołom robi czasem prezenty w formie wypieków. Piotr Skrzynecki dostał od niej gigantyczny tort w kształcie słomkowego kapelusza, jaki lubił nosić. Zmierzyła nawet drzwi do Piwnicy pod Baranami, żeby tort się zmieścił. Słomki imitować miały orzechy arachidowe, którymi ozdabiała wypiek do 3 nad ranem. Wójtowiczowi upiekła „gitarę", a profesorowi Grzybowskiemu „książkę".

Zgromadziła też cały kredens książek kucharskich i przepisów na luźnych kartkach. Jej kulinarne pasje są szeroko znane, toteż znajomi znoszą jej regularnie przeróżne przepisy. Namawiam Anię, by napisała książkę kucharską ze swoimi przepisami, ale twierdzi, że na rynku jest wiele takich pozycji.

Latem Ania robi przetwory w ilościach niemalże hurtowych. Produkuje dżemy i nalewki. Na słoiczki i butelki nakleja etykiety własnego projektu. Na wsi pod Gdowem mamy stuletni dom z drewnianych bali z ogrodem. To nasza rodzinna przystań. Często bywają tam nasze dzieci i moje siostry. Co roku urządzamy tam Ani imieniny. To już tradycyjny piknik, na który zamiast prezentów i kwiatów goście przynoszą artykuły szkolne dla dzieci z okolicznych szkół. Tradycja ta zaczęła się zupełnie niespodziewanie. Piotr Skrzynecki i Leszek Wójtowicz spytali pewnego razu Anię, kiedy postawi imieninową wódkę. Ona odparła, że musieliby na nią przyjechać pod Gdów. Dwa razy nie trzeba im było powtarzać. I tak już niemal 20 lat.

Ania to najlepszy prawnik wśród artystów. Zna się na rzeczy, a ze środowiskiem prawniczym jest za pan brat.

Ma fantazję! Kiedy papież przyjechał do Krakowa, a Ania dowiedziała się, że będzie przejeżdżał obok naszej kamienicy, wywiesiła na niej samodzielnie sporządzony 11-metrowy napis: „Podgórze wita Ojca Świętego".

Ania jest pracowita i ambitna. Na studiach miała średnią 4,97. Gdy z propedeutyki nauk społecznych dostała czwórkę, w drugim terminie poprawiła ją na piątkę!

Ile trzeba wydać na życie od poczęcia po grób – część 15 (w cz. 1-14 podaliśmy m.in. koszty żłobka, liceum, studniówki)

Ile kosztują studia – od rekrutacji po absolutorium cz. I

Mamy już za sobą maturę. Teraz młodzi ludzie stają przed wyborem, jakie i gdzie wybrać studia. Rodzice zaś muszą się przygotować na co najmniej kilka kolejnych lat wydatków. Pierwszy z nich to opłata rekrutacyjna. Jej maksymalna wysokość została ustalona dla różnych uczelni państwowych przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego i wynosi:

▶ **150** złotych dla osób ubiegających się o przyjęcie na kierunki studiów, na które postępowanie kwalifikacyjne obejmuje sprawdziany uzdolnień artystycznych, oraz na kierunki: architektura i urbanistyka, architektura wnętrz; **100** złotych dla osób ubiegających się o przyjęcie na kierunki studiów, na które postępowanie kwalifikacyjne obejmuje sprawdziany sprawności fizycznej; oraz **85** złotych dla osób ubiegających się o przyjęcie na pozostałe kierunki studiów.

▶ Znacznie droższe będzie wpisowe na uczelnie niepubliczne i prywatne – zaczyna się od **300** zł.

▶ **Uwaga!** – jeśli maturzysta chce złożyć dokumenty na kilka uczelni, wszędzie musi zapłacić wymaganą przez uczelnię kwotę. Po wyborze jednego kierunku, opłaty z pozostałych przepadają.

Gdy już ogłoszone zostaną wyniki, przed świeżo upieczonym studentem kilka drobnych wydatków (**5-15 zł** za legitymację studencką i indeks) i poważna decyzja – akademik, stancja czy mieszkanie studenckie. Aby dostać się do tego pierwszego, należy złożyć odpowiednio wcześnie dokumenty, wśród których zaświadczenie o zarobkach w rodzinie, gdyż kryterium dochodowe jest głównym czynnikiem decydującym o przyznaniu miejsca w Domu Studenckim.

▶ Za miejsce w akademikach trzeba zapłacić od **300** do **450** zł. Cena zależy od liczby osób mających mieszkać w pokoju – najdroższe są oczywiście pokoje jednoosobowe (na które zresztą większe szanse mają studenci starszych roczników). Jeśli jednak akademik kogoś nie interesuje lub się do niego nie dostał, może zamieszkać w pokoju przy rodzinie albo mieszkaniu studenckim.

▶ Za łóżko w pokoju na stancji trzeba zapłacić minimum **400** złotych. Za tę kwotę mamy do dyspozycji miejsce do spania, do schowania własnych rzeczy i stałą obecność właścicieli mieszkania.

▶ Trzecim rozwiązaniem, może najlepszym, jest znalezienie przez kilka osób mieszkania i wynajęcie go wspólnie. Na przykład dwupokojowe, małe mieszkanie w Krakowie można wynająć za kwotę od 1400 złotych wzwyż. Do tego dochodzi czynsz i opłaty eksploatacyjne. Jeśli zamieszkają razem cztery osoby, mogą podzielić między siebie koszty. Zyskują też niezależność i naukę samodzielności.

▶ Na koniec wydatki na dojazdy. Tu student może wybierać z dużej gamy biletów okresowych w różnych cenach.

Katarzyna Kamińska